

FELIETON Z WIERSZEM - ŚMIAĆ SIĘ CZY PŁAKAĆ?

Śmiać się czy płakać? - oto jest pytanie

Czasem chodzi mi po głowie myśl swędząca i piekąca: czy ludzka słabość, objawiająca się podatnością na wpływy, ma wpływ na kształtowanie się poczucia humoru czy też jest to cecha, którą dostajemy w pakiecie genów? Obserwując "radosne rzenie" tłumów w zupełnie dla mnie nieśmiesznych sytuacjach, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że albo ze mną jest coś nie tak (bo jestem w mniejszości), albo zastępy trendsetterów wykonały kawał „dobrej” roboty.

Z racji wykonywanego zawodu, zdarza mi się bywać na spektaklach z „gwiazdorską” obsadą i obowiązkową interaktywną łapanką. Koziół ofiarny, wyhaczony z publiczności, skazany jest z założenia na masowe pośmiewisko. Innym obowiązkowym gwoździem tego typu programów jest użycie jak największej ilości dygresji o zabarwieniu erotycznym (ubaw po pachy). Odczucia, jakie towarzyszą mi w takich momentach, wyraziła Meryl Streep w książce-wywiadzie: *Mam wrażenie, że żyję na Księżycu, kiedy w kinie lub teatrze słyszę, jak ludzie śmieją się z rzeczy, które dla mnie zupełnie nie są zabawne, albo wyrażają zachwyty nad scenami, które uważam za ordynarne. Nawet w codziennym życiu odrzucają to, co złożone i dwuznaczne.*

Skąd się bierze to socjologiczne zjawisko o coraz szerszym zasięgu? Przede wszystkim z medialnego „prania mózgów” i nieograniczonej dostępności do „pralni”. Przychodzą mi do głowy trzy oddziały zajmujące się intensywną mokrą robotą. Po pierwsze: „oddział you tube-owej samowolki”. Każdy, kto poczuje w sobie odrobinę talentu komediowego, może zabłysnąć jak meteor, kometa, a nawet słońce (w zależności od czasu utrzymywania się na topie). Najbardziej przerażające w działalności tego oddziału jest to, że obsługuje najchłonniejsze wiekowo mózgowe gąbki. Po drugie: „oddział telewizyjnej premedytacji”. Klienci tego oddziału żyją w błogiej nieświadomości, że ktoś niepostrzeżenie i celowo, zawirusował im twardy dysk. Pan Andrzej Poniedziałki nazwał działalność tego oddziału *struganiem łódek z kory mózgowej. Człowiek ogląda telewizję, patrzy na podłogę, a tu wióry...* I po trzecie: „oddział kabaretowej papki”. Mnogość twórców oraz „mydło i powidło”, jakie serwują, rodzi mętlik w głowie odbiorcy. Trudno w takiej papce wyłowić smakowite kąski, które próbują zachować cechy dobrego kabaretu, czyli humor oparty na dwuznacznych, ironicznych tekstach i piosence satyrycznej.

Co do przyszłości „pralni”, raczej nie ma wątpliwości - są nietykalne jak dystrybucja dopalaczy. Czy jest to zatem droga bez wyjścia? Nikt ani nic nie jest w stanie uratować poczucia humoru współczesników? Na szczęście jest: i coś, i ktoś. Stara, dobra, prawie zapomniana ironia w ustach prześmiewców. Jako zagorzałej fance, sklecił mi się na ten temat wiersz:

Ironia

A do czego ona potrzebna?

Do życia? - w ogóle

Do szczęścia? - tym bardziej

Do smaku? - już lepiej

A po co ona się błąka w uśmiechu? - czarna owieczka osądów

A czemu ona kłuje szpilkami, zalewa strumieniem

a do tego los wykoleja?

A po to

A temu

By życie nie było żałośnie „słodkodupne”*.

*Kornel Filipowicz

Może warto byłoby wykorzystać trwającą ostatnio dobrą passę na ratowanie wszystkiego, co się da. Może przy okazji ratowania gimnazjów i demokracji, dałoby się też uratować poczucie humoru młodych Polaków. Wystarczyłoby tylko dorzucić kilka zgrabnych tytułów do lektur obowiązkowych, a przy wyborze wierszy do omawiania zobowiązać belfrów w podstawie programowej do kierowania się również kluczem ironii. Można by było na przykład w ramach antyreklamy portali plotkarskich omówić wiersz J. Tuwima „Bal w operze”, kpiący w żywe oczy z ówczesnych środowisk celebryckich. Albo, w ramach nauki asertywności i technik radzenia sobie ze stalkingiem, omówić wiersz wspomnianego autora „Absztyfikanci Grubej Berty”. Tuwim zachowuje w nim zdrowy dystans do niebożąt wszelkich stanów i pochodzenia, każąc się całować *w miejsce, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę* (M. Pałasz). Jako przykład mile widzianego ekshibicjonizmu i perwersji można by było wskazać wiersz W. Szymborskiej „Głos w sprawie pornografii”.

Aby zakończyć optymistycznie, pochwalę się wynikami eksperymentów, jakie przeprowadzam na żywych organizmach gimnazjalistów. W momentach rozprężenia lub znużenia uprawiam na lekcjach spinning intelektualny, rzucając ironiczną zanętę. Bywa, że następuje konsternacja i wpatruje się we mnie dwadzieścia kilka par okrągłych spodków. Ale zdecydowanie częściej odbijają piłeczkę. Z wielkim wzruszeniem i radochą w sercu stwierdzam, że dinozaury nie wyginęły.